[...]OSZA-GAŁECKI

Aleksander Junosza-Gałecki

ZNAK ZAPYTANIA

CENA 1/-

LONDYN : 1942r.

Printed by F. Mildner & Sons, London, E.C.1.

Z Francji do Anglji różne wiodły drogi. Różne były okoliczności mniej lub więcej bolesne, które towarzyszyły tej podróży. Zdaje mnie się jednak, że nie czas teraz na szczegółowe rozpamiętywanie tych tragicznych dni. Napiszą o tym historycy. Prawda w ich bezstronnym oświetleniu wyjdzie na jaw i, być może, wywoła niejeden rumieniec wstydu na niejednem obliczu, lub ujawni nazwiska prawdziwych bohaterów. To jest nasza emigracyjna przeszłość. Nie chcę do niej więcej, w tej chwili, powracać i wspominam jedynie dlatego aby,przy badaniu teraźniejszości podkreślić, iż każdy dzień teraźniejszy przechodzi do przeszłości i podlega sądowi historji.

Żyjemy obecnie w Anglji obok innych emigracji alianckich. Jesteśmy wystawieni na widok publiczny. Na widok międzynarodowy. Mamy Prezydenta i Rząd. Mieliśmy już jedną Radę Narodową.

Rząd pod przewodnictwem gen. Sikorskiego ogłosił hasła demokratyczne i oparł się na koncepcji partyjnej nazwanej Jednością Narodową. Każde jednak hasło, aby stać się żywem, istotnem musi być zrealizowane. Kiedy po słowach następują czyny wtedy żywotność hasła nie ulega wątpliwości. Jeżeli brak odpowiedniego przygotowania opóźnia realizację hasła, wtedy należy przystąpić do nauki. A z nauką doktryny polityczny to jest tak jak z nauką języka. Znacznie prędzej można opanować n. p. język angielski, mieszkając w Anglji, aniżeli w Chinach. I znacznie prędzej można poznać demokrację, przebywając w państwie demokratycznem, aniżeli w totalistycznem. We wszystkich kierunkach politycznych są pewne zasady, dogmaty, które trzeba przestrzegać, są pewne zadania, które trzeba rozwiązywać aby zasłużyć na miano praktykującego doktrynera. W przeciwnym razie nazwa doktryny pozostaje tylko firmą, pustym frazesem.

Zasadniczą składową demokracji jest wolność słowa. Słowa mówionego i pisanego. To pociąga za sobą swobodę w ocenie rządu, kraju i narodu. W Anglji — tej najwspanialszej szkole demokracji — krytycy Rządu znajdują się w tak zwanej "opozycji "i są pieczołowicie pielęgnowani przez . . . Rząd. Leader angielskiej opozycji otrzymuje stałą pensję od Rządu Jego Królewskiej Mości. Tej, napozór paradoksalnej, sytuacji nikt w Anglji się nie dziwi, albowiem wszyscy zgodnie stwierdzają, że człowiek jest tylko człowiekiem (niezależnie od tego jakie piastuje stanowisko) i, że może popełniać błędy zarówno,

będąc ministrem jak i urzędnikiem w tym że ministerstwie. Tylko waga i konsekwencje jego błędów wzrastają proporcjonalnie do wagi zajmowanego stanowiska. I dlatego nad urzędnikiem czuwają inni urzędnicy zrzeszeni w jakimś związku, a nad ministrem członkowie Izby Gmin i Izby Lordów (z których przecież każdy może zostać ministrem) zrzeszeni w tak zwanej "opozycji". Opozycja korzysta z wolnej mównicy w Parlamencie i z niezależnej prasy. Rząd słucha jej uważnie i przy jej pomocy stara się uniknąć błędów. Wypada tu jeszcze zaznaczyć, że Parlament Angielski nie jest mianowany ale wybierany drogą powszechnych wyborów.

Zacznę od tego, że my, Polacy żyjemy teraz w warunkach anormalnych. Utraciliśmy niepodległość, własne państwo i zostaliśmy przygarnięci przez naszego sojusznika. Trudno więc urządzić się jak u siebie w domu, z cała swobodą ruchów. Ale tej tymczasowej naszej wychodźczej organizacji można i należy nadać cechy zgodne z hasłami, które się głosi. A głosi się przecież hasła demokratyczne!

Rada Narodowa, powstała w zastępstwie parlamentu, urodziła się mocą dekretu, mianującego jej członków a więc sprzecznie z zasadą demokratyczną, która przewiduje wybory. Jej obliczem politycznem miała być Jedność Narodowa. Cóż to jest ta Jedność Narodowa?

Przedewszystkiem już samo założenie "jedności" w Radzie Narodowej — tej namiastce parlamentu — jest zgruntu niedemokratyczne. Każda centralizacja, każde dążenie do liczby "jeden" godzi w ideę demokratyczną, warażającą się w liczbie "wszyscy". "Jedność" naszej Rady obejmowała ludzi z różnych grup politycznych, mających za zadania występować zawsze zgodnie, w jedności. Czyli, innemi słowy, nie dopuszczała do podziału Rady na dwie zasadnicze grupy parlamentu demokratycznego, na grupę rządzącą i na opozycję. Nasuwa się mimowoli pytanie dlaczego Rada miała już w swoim założeniu uniemożliwienie krytyki poczynań Rządu i musiała zawsze (przynajmniej na zewnątrz) występować jednomyślnie. Dlaczego w ten sposób nie stała się zaczątkiem, szkołą parlamentu demokratycznego, ale jakimś przytułkiem dla dawnych znakomitości politycznych, które miały za zadanie oklaskiwać Rząd? Ta bierność Rady znudziła się wreszcie niektórym jej członkom i podniosły się głosy krytyki. A wtedy . . . a wtedy Prezydent rozwiązał Radę. To już nie obejście zasady demokracji, ale wyraźny cios w samą demokrację.

W Parlamencie Angielskim, jak już wspomniałem, opozycja wspierana jest przez Rząd. Może to niektórych drażni to słowo "opozycja", urzyjmy więc słowa "krytyka". Tak więc grupa krytyków angielskich aby wyrazić swoje zdanie korzysta z wolności słowa pisa-

nego i mówionego. Mówionego w Parlamencie lub na wiecach publicznych (n.p. przemówienia w Hyde Park'u) i pisanego — przez prasę, broszury i książki.

Polska krytyka parlamentarna, w Radzie Narodowej, nie doszła do głosu bo jej pierwsze uwagi zostały uznane przez Rząd Polski za sprzeczne z ideologją Jedności Narodowej i spowodowały zamknięcie Rady. Ponieważ trudno aby ktoś z byłych radców, czy wogóle ktoś z Polaków stanął na pace w Hyde Park'u i rozpoczął przemówienie (gdyby przy całym naszym demokratyzmie w Nowej, Wolnej Polsce znalazł się ktoś ktoby odważył się przemówić z ławki w ogrodzie Saskim, toby niewątpliwie powędrował do komisarjatu) przeto pozostaje druga możliwość wyrażenia krytyki, zapomocą słowa pisanego.

Zacznijmy od prasy. Na gruncie londyńskim jako pierwszy powstał oficjalny "Dziennik Polski". Potem zaczęły wychodzić tygodniki : "Wiadomości Polskie", "Jestem Polakiem" i "Polska Walcząca", miesięcznik "Zwrot", periodyki : "Robotnik" i "Przyszłość", dwutygodnik "Bellona" i wreszcie szasopismo "Myśl Polska". Z tych "Dziennik Polski", "Polska Walcząca" i "Bellona" utrzymują się całkowicie z kieszeni Rządu. "Wiadomości Polskie" i "Myśl Polska" dostały subwencje. Reszta prasy żyła lub żyje jeszcze, korzystając wyłącznie z finansów prywatnych.

"Jestem Polakiem" było pierwszem pismem, które rozpoczęło zamieszczanie krytycznych uwag pod adresem Rządu. Tą normalną, w pojęciu demokratycznem, czynnością naraziło się na gniew czynników rządowych i ściągnęło na siebie represje. Zabroniono kolportażu "Jestem Polakiem" w wojsku, a Fundusz Kultury Narodowej zażądał od młodego, chorego literata, który pisywał do "Jestem Polakiem" i, który otrzymywał od wspomnianego Funduszu zapomogę zdaje się 6 funtów miesięcznie, aby podpisał zobowiązanie niepisania więcej do "Jestem Polakiem". Literat zobowiązania nie podpisał. I Fundusz Kultury Narodowej odebrał zasiłek. Rozpoczeła się walka Rządu z wolnością słowa pisanego. Wreszcie w dniu 22 listopada zeszłego roku, Rząd wydał komunikat, stwierdzający, że "ze względu na jedność narodową wychodzić powinno na obczyźnie tylko jedno pismo polityczne mianowicie "Dziennik Polski".

Nowy cios w demokrację. Takiego komunikatu nie wydał żaden Rząd w Polsce Przedwrześniowej o ,której mówi się, że była rządzona przez "klikę totalistów". A tu na obczyźnie "ze względu na jedność narodową" prasa musi albo chwalić Rząd, albo milczeć.

Pomimo tego komunikatu Rząd nadal dawał subwencje "Wiadomościom Polskim "i "Myśli Polskiej" widocznie nie dopatrując się

w nich charakteru "politycznego" i czynił to do chwili, w której oba te pisma wystąpiły z krytyką paktu polsko-sowieckiego. Wtedy subwencja została cofnięta.

Pomijając zagadnienie jak takie cofnięcie subwencji wygląda w w oczach prawdziwego demokraty, zastanówmy się jak wygląda Fundusz Kultury Narodowej, który tą subwencję cofa w oczach Polaka?

Wiadomo powszechnie, że wszystkie pisma polskie wydawane na terenie Anglji przynoszą deficyt. Powstają więc luki w budżecie. Subwencja łata te luki. Cofnięcie jej oznacza świadome skazanie pisma na zagładę. Jeżeli nawet pismo da sobie jakoś radę i będzie nadal egzystować to uczyni to wbrew intencjom Funduszu Kultury Narodowej. A jak wygladałby dorobek kulturalny naszej emigracji, gdyby przestały wychodzić "Wiadomości Polskie"? Pismo stojące na najwyższym poziomie literackim, znakomite w treści i formie, redagowane przez doskonałego dziennikarza Zygmunta Nowakowsskiego — stoi, bez żadnych wątpliwości, na najwyższym szczeblu naszej prasy emigracyjnej. I takie pismo miałoby przestać wychodzić tylko dlatego, że ośmiela się krytykować poczynania Rządu Jedności Narodowej? I tego zamknięcia ust prasie dokonałby Fundusz Kultury Narodowej. Od takiego "Funduszu" oczy Polaka odwracają się z obrzydzeniem.

Rząd Jedności Narodowej wzamian za swobodną i niezależną prasę ofiarował społeczeństwu polskiemu, swoim komunikatem z dnia 22 listopada 1940, "tylko jedno pismo polityczne mianowicie "Dziennik Polski". I znowu ta liczba "jedno" ulubiona przez totalizm i dyktatorów. Jeżeli ideologja Jedności Narodowej zaleca zaspokojenie głodu słowa pisanego tylko jednym, oficjalnym dziennikiem to musi ten dziennik być wszechstronnie doskonałym. A jakiż jest "Dziennik Polski" w Londynie? Pod każdym względem najgorszym pismem na emigracji. Nie daje niczego coby nazwać można "strawą duchową". Czasami ukaże się jakiś artykuł niezdarnie sklecony utrzymany na poziomie prowincjalnego pisemka. Pozatym zawiadania czytelnika kto z kim jadł śniadanie, kto kogo żegnał a kto kogo witał i drukuje niezliczoną ilość przemówień naszych oficjalnych czynników. Jednego dnia czytamy mowę Naczelnego Wodza, nazajutrz przemówienie Premiera, potem Ministra Spraw Wojskowych, potem oświadczenie Vicepremiera i tak wkółko. Raz na tydzień ukazuje się mówka min. Strońskiego. Ta sama, którą min. Stroński uprzednio wypowiada przed mikrofonem. I pomyśleć tylko, że to ten sam znakomity dziennikarz Stroński jest autorem tych . . mówek! Powiadam "ten

sam" bo przecież wszyscy pamiętają min. Strońskiego z jego wspaniałej pracy dziennikarskiej, z jego wielkiego talentu. Ale wtedy był dziennikarzem, a dziś jest ministrem. Być może, że praca na stanowisku ministra zabiera tyle czasu, że przemówienia trzeba pisać "na kolakolanie", być może, również, że min. Stroński nie chce wybiegać poza ogólny poziom "Dzeinnika Polskiego".

Jeżeli już wspomniałem o mikrofonie to niech mnie wolno będzie parę słów powiedzieć o audycjach polskich w Londynie. Kiedy o nich myślę łzy nabiegają do oczu. Płakać się chce. Propagando ! Propagando ! Doprawdy pojąć trudno jak można tak marnować te drogocenne kwadranse wydzielone nam przez BBC ? Zaczyną się od tego, że speaker nie umie mówić. Jąka się, stęka, pociąga nosem, akcentuje wyrazy w miejscach nieodpowiednich. W jego chropowatym głosie znać tremę. Cierpliwy (a nie znający obcych języków) słuchasz po paru minutach komunikatów wojennych słyszy zapowiedź : "a teraz przemówi" . . . Znowu mowa. Trzeba przyznać, że Polacy lubią przemawiać. Ale na miłość boską trzeba mieć litość mad słuchaczami ! I jaki jest cel tych mów ? Jeżeli są przeznaczone dla kraju, to czy nie lepiej zamiast mowy odczytać urywek z "Pana Tadeusza", lub z "Ogniem i Mieczem" ? Przesłać na falach do naszych najbardziej cierpiących braci, słowa z dzieł literatury, które są potężniejsze od dziesięciu mów a, którym, barbarzyński najeźdźca wypowiedział śmiertelną walkę ? Dać Polsce Cierpiącej oddech kultury ? Przez tych parę minut zagrać chociaż maleńki, króciutki kawałek Chopina lub Paderewskiego ? Taką muzyką utrzymamy znacznie łatwiej łączność z krajem aniżeli zapomocą płomiennych przemówień. Jeżeli zaś te przemówienia są przeznaczone dla emigracji to, proszę się na mnie nie obrazić,ale tych mów i mówek wszelkiego rodzaju mamy już po wyżej uszu.

Dlaczego np. Francuzi potrafią doskonale ułożyć swój program ? Słucham z największą przyjemnością, dwa albo trzy razy dziennie, francuskich komunikatów. Niema w nich żadnych mów. A przecież Francuzi cały swój program przeznaczaja dla kraju. Podają najnowsze wiadomości, potem jakąś "rozmowę dwuch patriotów" (a możeby tak u nas spróbować ?), trochę muzyki, trochę literatury, omówienie ostatnich wypadków w formie "depeszy", a czasami odzywa się głos "La France Libre". I mam wrażenie, że kraj go słucha, bo to jest głos nie pana X. lub Y. ale głos Wolnej Francji. Radzę wprowadzić ten zwyczaj w naszych audycjach. Niech zamiast mów rozbrzmiewa głos Wolnej Polski. Tego głosu wysłucha każdy.

Jak już wspomniałem Rząd Jedności Narodowej komunikatem

z dnia 21 listopada 1940 roku określił swój stosunek do wolnej prasy na emigracji. Jeżeli jednak można wydać podobny dokument w odniesieniu do prasy, to jest rzeczą niemożliwą uczynić tego samego w odniesieniu do literatury. Bo czyż możebnością jest stwierdzić oficjalnie, że dla dobra Jedności Narodowej powinna wychodzić miesięcznie tylko jedna książka lub jedna broszura? Oczywiście, że nie. Cóż tedy zrobić z lietratami i dziennikarzami, wypowiadającymi swój niezależny pogląd w formie książek? Tu z pomocą przychodzi cenzor. Ma on osobliwy sposób i zasięg działania. Na podstawie tylko jemu wiadomych kryterjów ocenia daną pracę. Czyni to nie z punktu widzenia jej wartości literackich, propagandowych, historycznycn czy, powiedzmy, dokumentycznych, ale . . . z punktu widzenia interesów Jedności Narodowej. Mam jednak wrażenie, że godzić piórem w interes Jedności Narodowej jest niesłychanie trudno albowiem Rząd nigdy nie podał do wiadomości publicznej jaka jest ideologja tej Jedności, na czym się ona opiera i tym samym, nie określił granic tego "interesu". Cenzór uważa, że każdy śmielszy pogląd, każdy niezależny sąd — godzą w wyżej wspomniany "interes". W wyniku takiej oceny wiele kaiążek i broszur, nieraz bardzo wartościowych, ma wstrzymany, względnie utrudniony, kolportaż do ośrodków polskiego życia na emigracji. Takie zrozumienie wolności słowa jest zgruntu niedemokratyczne.

Szanujący się literat nie podda się nigdy przewodnictwu cenzorskiego ołówka, ani też nie da się uszeregować w jakąś "jedność", której jedynym celem jest wypisywanie dyrdymałów pochwalnych na cześć Rządu i kadzenie poszczególnym ministrom. System kadzenia, tak bardzo popularny w państwach totalistycznych, nie da się zaszczepić polskiej literaturze współczesnej. Lietratura ta, w większości wypadków ma podłoże polityczne i, jako taka, jest zjawiskiem nader pożytecznym. Uzewnętrznia ona ewolucję naszej myśli politycznej, pomaga w odszukaniu właściwych sposobów sprawowania władzy, stara się rozwiązać problemy gospodarcze, społeczne, wreszcie dąży do sprecyzowania ideologicznych tez na, których ma powstać gmach Nowej Polski.

Pustki ideologicznej nie wypełnią ani Jedność Narodowa, ani cenzor. Powrót do kraju z pustymi rękoma będzie bardzo przykry. Niewątpliwie nasi bracia pod zaborem, już dzisiaj, tworzą kontury Niepodłeglej Polski. I niewątpliwie ich głos będzie decydował. Ale mam wrażenie, że nie po to los zagnał nas na angielską ziemię abyśmy tkwili w bezruchu. Nie po to los, a właściwie skarb angielski, daje pieniądze aby niemi finansować jakąś jedną, wybraną firmę, jakąś fikcję, coś co nie ma duszy, ani programu. Jesteśmy tu po to aby

myśleć i pracować. Wszyscy bez wyjątku. I wszyscy , bez wyjątku a zwłaszcza literaci, powinni ułatwić wejście na drogę Prawdy i Sprawiedliwości. Czerwony ołówek cenzora nie może przeszkadzać w tej pracy.

Myli się cenzor, jeżeli sądzi, że autobus z napisem "Jedność Narodowa" jest jedynym wehikułem, który dojedzie do kraju. Mylą się wszyscy ci, którym się zdaje, że jazda tym autobusem zapewni gorące przyjęcie w Odrodzonej Ojczyźnie. To nie wystarczy przyjechać w dobrym zdrowiu. Trzeba jeszcze przywieść ze sobą wynik swojej pracy.

Cenzor nie jest odosobniony w swojej walce z wolnością słowa. Pomagają mu Propaganda i Fundusz Kultury Narodowej. Jak już wspomniałem, Fundusz Kultury Narodowej cofa subwencje, czy też zapomogi, wszędzie tam gdzie dopatrzy się rozbieżności pisma lub literata "z polityką Jedności Narodowej". Oczywiście trudno kogoś zmusić do dawania zasiłków, ale jeżeli tym kimś jest instytucja rządowa ubrana w szaty Funduszu Kultury Narodowej —to można się po niej spodziewać, że będzie popierać Kulturę Narodową a nie . . . Jedność Narodową. Poco w takim razie wprowadzać ludzi w błąd ? Czyż nie lepiej nazwać się poprostu Funduszem Jedności Narodowej ?

Propaganda w swoich niezliczonych działach ma taki oddział, który zajmuje się literaturą. Szerzej biorąc : słowem pisanem. I ma nietylko taki oddział, ale ma jeszcze i pieniądze na propagowanie pism, broszur i książek. Jeżeli więc Propaganda dysponuje pewnym funduszem przeznaczonym na propagowanie słowa pisanego, to rzecz zrozumiała i jasna, że pieniądze te powinne pójść, przedewszystkiem, na podtrzymanie, na propagowanie polskiej, rodzimej literatury. Każdy propagandzki grosz powinien przyczynić się do rozwoju polskiej literatury współczesnej i do utrzymania ciągłości z polską literaturą czasów przeszłych. Żyjemy w czasach niesłychanie trudnych. Jesteśmy wszyscy biedni. Niewiele osób może sobie pozwolić na prywatne wydawnictwa. Kieszeń angielska dostarcza Rządowi Polskiemu pieniędzy, mam wrażenie, w szczerej intencji dopomożenia Polakom. To znaczy — dopomożenia we wszystkich dziedzinach reprezentowanych przez tych że Polaków. Nie należy więc zapominać, że literatura była i jest podstawową dziedziną Narodu Polskiego.

Niedawno, dzięki doskonałym felietonom Zygmunta Nowakowskiego w "Wiadomościach Polskich" (Nr. Nr. 40 i 42) p.t.p.t. "Jętyszał, czyli groźny cień" i "Fundusz Prawdziwej Kultury Narodowej" — dowiedzieliśmy się co robi Propaganda Wojskowa w dziedzinie kultu-

ralno-literackiej, jakie drukuje książki a jakie bierze w "komis" — czyli innemi słowy, jaki pasztet literacki przygotowuje dla wojska. Przekonaliśmy się czarno na białym jakich to autorów popiera wspomniana Propaganda. Okazało się, że wśród rodaków niema ani jednego pisarza godnego Rubens-propagandy, i że trzeba było sięgnąć aż do obcej literatury.

Tak. Własnie w chwili, kiedy krwawy zaborca niszczy z całą bezwzględnością i okrucieństwem nasz olbrzymi dorobek literacki, kiedy kradnie i pali wielotomowe dzieła i bezcenne biblioteki, katując jednocześnie wszystkich ludzi pióra, kiedy z obozów koncentracyjnych Rzeszy dochodzą nas najstraszniejsze wieści o zamęczonych literatach — Propaganda Wojskowa w Londynie bierze w "komis" . . . wydawnictwo "Groźnego Cienia".

Znajdujemy się w trzecim roku najokropniejszej wojny jaką widział kiedykolwiek świat. Rzecz zrozumiała, że taki okres nie sprzyja rozwojowi literatury. Kto zdrów i cały (bez względu na zawód) chwycił za broń. Literat ubrany w mundur nie ma czasu na pisanie. Pozostali więc ci literaci, którzy po cywilnemu błąkają się po wyspie "słonecznego Albionu". Jest ich mała garstka. Stanowią naprawdę jedyną i ostatnią już załogę tonącego okrętu polskiej literatury współczesnej. Tych ludzi trzeba otoczyć opieką. Szczególną opieką. Dać im możność spokojnej pracy. Dać im pierwszeństwo przed wszystkiemi wielkościami cudzoziemskiemi. Nawet jeżeli tą wielkością jest Anglik — nasz gospodarz i przyjaciel. Nie możemy pozwolić aby literat, chodził głodny i bosy tylko dlatego, że jego zapatrywania polityczne nie są zgodne z zapatrywaniami cenzora i nie biegną równolegle do "linji politycznej Jedności Narodowej".

P. Nowakowski zaproponował zmienić słowo "komis" na "komizm". A ja radzę na "tragikomizm". Bo ten wyczyn Propagandy jest tragiczny i można się z niego śmiać ale tylko przez łzy.

Czyżby szef Biura Propagandy i Oświaty, maj. dypl. Adam Morbitzer, który w liście do "Wiadomości" (42) wyjaśnia powody wydania "Groźnego Cienia", nie widział tego "tragikomizmu"? Czyżby nie rozumiał, że wydanie "Groźnego Cienia", w okresie trudności papierowych i finansowych, równa się niewydaniu jednej lub dwuch książek polskich literatów-emigrantów, którzy nie mają co jeść? I jakże wyglądają na tym tle jego wyjaśnienia? Mam wrażenie, że nikogo nie przekona fakt, iż Conan Doyle jest autorem "Przygód Szerloka Holmesa" i, że "Groźny Cień" jest przedrukiem z "Tygodnika Illustrowanego".

W Polsce Przedwrześniowej wisiał nad literaturą czarny, ponury

cień zagłady. Ale zdawało się, że tragiczne przejścia krwawego września przegnały go precz. Że kliki, które nie rozumiały potrzeby pisanego słowa, znikły bezpowrotnie, Że ta garstka wolnych ludzi, która dobrnęła tu do Anglji, potrafi się należycie, z sensem zorganizować i żyć na poziomie "ludzi Zachodu". I oto cień czarny i ponury doczekał się "przedruku" . . .

Zygmunt Nowakowski wporę uderzył na alarm. Może ocknie się Propaganda Wojskowa i zmieni "kurs"? Może dopatrzy się w rodzimej, polskiej literaturze tych wartości, które stanowią o dorobku kulturalnym Narodu i, jako takie, zasługują na pełne poparcie.

W każdej walce są dwie strony wojujące. Jeżeli jest ktoś kto zwalcza wolność słowa — to niewątpliwie musi być ktoś kto walczy o wolność słowa. O ile w pierwszej grupie liczba walczących nie jest mnie bliżej znana — o tyle w drugiej widzę najszersze warstwy społeczeństwa polskiego. Z tych najszerszych warstw, a jak w tym wypadku z masy polskiej emigracji, wysuwają się ludzie, którzy biorą na siebie cały ciężar "frontowego uderzenia". Myślę, w tej chwili o Mackiewiczu — znakomitym publicyście.

Codzienną mają pracę w Warszawie zaczynałem od przeglądu prasy. Ze stosu pism, przychodzących ze wszystkich zakątków kraju, wyjmowałem "Słowo". "Słowo" Mackiewicza było zawsze pierwszą gazetą którą czytałem. Muszę odrazu podkreślić, że nie należałem nigdy i nie należe do żadnych patji. Ceniłem i cenię wolność pojętą w pełnym znaczeniu, uważając, że naród, który zatraca zrozumienie dla prawdy, wolności i sprawiedliwości zatruwa się dobrowolnie śmiertelną trucizną. To moje nastawienie do tych trzech zasadniczych zagadnień państwowych powodowało prawdziwą przyjemność, jaką odczuwałem, czytając "Słowo" Mackiewicza. Mackiewicz walczył z całą siłą swojego wielkiego talentu ze wszystkiem co godziło w podstawy moralne narodu. Wypowiedział nieubłaganą wojnę wszystkim, którzy chcieli zniszczyć wolność, prawdę i sprawiedliwość. Nie ugiął się pod groźbami, nie załamał się po katordze w Berezie i pozostał na straży praw wolnego człowieka. Mackiewicz stoi nadal w pierwszym szeregu walczących o wolność. Po sławetnym komunikacie Rządu z dnia 22 listopada roku zeszłego, w obronie "Jestem Polskiem" wystąpił Mackiewicz. Napisał, do Premiera, list otwarty w obronie pisma, z którym go nic obsolutnie nie łączyło. Uczynił to tylko dlatego, że komunikat Rządu godził w zasadę wolności prasy.

Mackiewicza nie złamała Bereza, nie złamał go sąd Jedności Narodowej i nie złamia go żadna siła. Napewno cały swój zasób ogromnego talentu, całą potęgę swojego pióra poświęci nadal walce

o najwyższe ideały. Przyszły historyk, którego zainteresują dzieje walk o wolność słowa niewątpliwie znajdzie ich symbol w "Słowie" Mackiewicza. I w tym "Słowie", które wychodziło w Wilnie i w Paryżu i w tych słowach, które wychodzą nadal z pod jego pióra.

Jedność Narodowa okazała się nieszczęśliwą koncepcją polityczną. W jej ramach nie mieści się nietylko demokratyczna wolność słowa, ale i nie mieszczą się też najpoważniejsze stronnictwa polskie oraz bezpartyjni przedstawiciele społeczeństwa, odznaczający się szerzej pojętą indywidualnością. Ostatni kryzys rządowy wynikł na tle różnicy zdań w związku z umową polsko-sowiecką. Ustąpili ministrowie : Zaleski, Seyda i gen. Sosnkowski.

Rezygnacja gen. Sosnkowskiego wytwarza niewątpliwie ogromna lukę w naszem życiu politycznem. To jest wielkim błędem Jedności Narodowej, że nie pografiła współpracować z gen. Sosnkowskim. Żołnierz, który tak wspaniale walczył podczas krwawych walk wrześniowych w Polsce, dowódca, który do ostatnich możliwości trwał na posterunku — gen. Sosnkowski był w Rządzie Polskim symbolem ciągłości walki o wolność i ułatwiał swoją głęboką wiedzą wojskową i szeroką znajomością struktury społecznej i politycznej, przygotowanie się do zadań, które nas czekają. Jego ustąpienie odbije się napewno niekorzystanie na całokształcie pracy Rządu.

Ten kryzys rządowy jak i fakt rozwiązania Rady Narodowej świadczą wymowie o tym, że Jedność Narodowa nie umie przystosować się do prądów jakie nurtują polską emigracje, prądów, które są naturalnym wynikiem ewolucji, a które ,może nawet podświadomie, nabierają wszelkich cech demokratyczności. W tej chwili emigracja dąży wyraźnie do osiągnięcia pełnej wolności, nietylko w pojęciu odzyskania Niepodległości, ale i w pojęciu struktury wewnętrznej państwa. A prawdziwa wolność musi opierać się na wolności słowa.

Podczas otwarcia ostatniej sesji Parlamentu Angielskiego Churchill powiedział : "Nikt, kto będzie przemawiał przeciwko Rządowi nie będzie napadnięty, nie będzie bity pałką, albo zesłany do obozu koncentracyjnego. Niechaj nikt nie śmie powiedzieć, że Parlament u nas nie jest instytucją realną."

Życzę przyszłej Radzie Narodowej aby można było o niej powiedzieć, że "j e s t i n s t y t u c j ą r e a l n ą". Życzę również aby na pierwszym swoim posiedzeniu uchwaliła zamknięcie obozów.

Jesteśmy przecież na wygnaniu, a nie u siebie w domu. Patrzą na nas gospodarze przez swoje ultrademokratyczne szkła i mogą, porównywując nasze hasła z naszami poczyniami zwątpić (i słusznie) o szczerości naszego demokratyzmu. Jesteśmy jak teatr, jak grupa

aktorów, która przyjechała na gościnne występy. Gramy przed widownią wypełnioną cudzoziemcami. Gdy słyszę czasami ogklaski, to zdaje mnie się, że biją nam brawo przez grzeczność. I myślę jednocześnie, że gdyby nagle, jakimś sposobem, zmieniła się widownia i zamiast cudzoziemców zasiedli nasi rodacy, ci z Cierpiącej Polski, to czyby bili brawo ? I wtedy zastanawiam się czy dajemy ze siebie wszystko aby spełnić pokładaną w nas nadzieję i, czy ilość popełnianych błędów nie przewyższa ilości pozytywnych osiągnięć ? I w ten miejscu stawiam duży znak zapytania.

Londyn, grudzień 1941 rok.

W DRUGIEJ POŁOWIE STYCZNIA 1942 roku

UKAŻE SIĘ

ALEKSANDRA
JUNOSZA-GAŁECKIEGO

PAN SIĘ MYLI, PANIE PREMIERZE

CENA 1/-

Polska w zbrodniczych szponach Gestapa,
Gehenna umęczonych Polaków,
Historja bezimiennych bohaterów,
Wstrząsający opis Polski Cierpiącej.

OTO TREŚĆ NOWEJ POWIEŚCI

ALEKSANDRA
JUNOSZA-GAŁECKIEGO

p. t.

ŚMIERĆ HITLERA

POWIEŚĆ UKAŻE SIĘ

W LUTYM 1942 roku